

Kronika

Zmarł Ryszard Ulicki

2 sierpnia zmarł **Ryszard Ulicki** (ur. 20 lipca 1943 w Łodzi) – polski polityk, dziennikarz, poeta, poseł na Sejm I, II, III i IV kadencji. W latach 1984–1990 był redaktorem naczelnym Polskiego Radia w Koszalinie. W lipcu 2003 utracił mandat poselski w związku z powołaniem przez Sejm na członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Był autorem kilkuset tekstów piosenek (m.in. „Kolorowych jarmarków” Janusza Laskowskiego), kilkudziesięciu widowisk, a także kilku książek. Od września 2000 do sierpnia 2003 był redaktorem naczelnym koszalińskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Miesięcznik”.

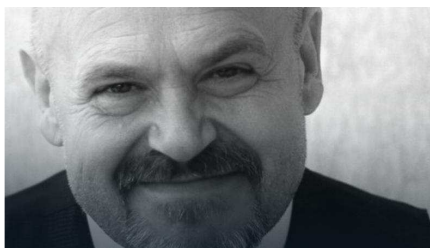


Foto: wiadomosci.onet.pl

Wspomnienie o Ryszardzie Ulickim (1943-2016)

Dopiero tak niedawno, w połowie maja, ukazał się na portalu Oddziału Warszawskiego ZLP wywiad Wiesława Łuki z Ryszardem, frapujący wielością i wagą poruszanych spraw z bogatego doświadczenia życiowego i twórczego Ryszarda, a już piękny wątek spełniania przezeń ambitnych marzeń został przerwany, dorobek zamknięty. Przychodzi nam przyjaciółom już tylko wspominać osobiste pamiętne spotkania i dziękować Mu za inspirujące działania, wypowiedzi oraz okazaną życzliwość.

Jeszcze gdy widziałem się z nim w Warszawie przed udzieleniem tego ostatniego wywiadu, wydało mi się, że – choć zgnębiony ciągłym pogarszaniem się zdrowia żony Marii – fizycznie był w swej normalnej, dobrej formie (teraz pojmuję: tylko dla ludzkiego oka). Jego postawa zawsze mobilizowała. Był aktywny, pełen energii. Zapobiegliwy w sprawach aż trzech dużych organizacji, z jakimi był funkcyjnie związany (ZLP jako wiceprezes Zarządu Głównego, ZAiKS jako członek Zarządu, ZAKR – prezes). Ale choć zawsze gdzieś spieszył, to gdy ktoś podchodził z jakimś swoim problemem, zatrzymywał się na chwilę z zyciową uwagą. Nie pamiętam, żeby reagował ze zniecierpliwieniem czy obojętnością. Jeśli kłopot czyjś wynikał z przewrażliwienia, umiał złagodzić przesadny niepokój humorem, zmyslnym słownym wykrętem, dowcipem na poczekaniu – przedniej próby, więc nie można było chować żalu.

Za tę stałą gotowość pomocy, często większą niż zwykła koleżeńska rada bądź przysługa, za łagodzący rzeczywiste i wymaginowane troski humor lubiłem Go (jak darzyło serdecznością wielu innych z najbliższego otoczenia) tak po prostu, od serca. Jednocześnie ceniłem za kompetencję w ocenach i diagnozach, życiowo-praktyczną mą-

drość. I, oczywiście, za wspaniałą twórczość poetycką (w tym satyryczną) i prozatorską, okazałe z każdą nową książką promowaną w Domu Literatury z komentarzami nie tylko Marka Wawrzkiwicza, Leszka Żulińskiego, którym ufał najbardziej. Żałuję, że nie dane mi było stanąć przed żadną z Jego licznych rzeźb w kamieniu i drewnie.

Ryszard był wprost nieoceniony w analizowaniu spraw poruszanych na posiedzeniach Prezydium Zarządu Głównego ZLP, w jakich przez wiele lat (do końca minionej kadencji) uczestniczyłem. Nieraz zwlekaliśmy z rozpoczęciem zebrania do Jego nadejścia i kiedy od bolączek aż gotowało się w naszych głowach, on – mający głębszy wgląd w mechanizmy rządowej polityki kulturalnej dzięki długoletniemu parlamentarnemu doświadczeniu (był wszak posłem czterech kolejnych kadencji) – szukał rozwiązań, argumentując propozycje bez narzucania woli, przy tym robił to na swoistym poniekać luzie, czym otwierał pole do dyskusji bez zaciętrzewień. A w polemikach celnie ripostował.

Pewnego razu zaprosił nas po nielekkiem wycisku spornej narady do „swego” pokoju, wynajmowanego na dłuższy czas stołecznego pobytu w hoteliku Domu Literatury na trzecie piętro z okazji, bodaj, imieninowej. I to, jak raz, było najlepszym rozładowaniem napiętej sytuacji przy lampkach koniaku.

Pochłoniętego obowiązkami Rysia udało mi się w czerwcu 2010 nakłonić do przyjazdu na nadmorski plener literacki w Kołobrzegu-Podczelu – w zaprzyjaźnionym dzięki Państwu Jedleckim Ośrodku „Bukowina”. Jego spotkanie autorskie wśród nas, na które się specjalnie przygotował, wspominaliśmy potem nie raz. Obdarował całą grupkę słuchaczy (z sowitym naszym odwzajemnieniem) tomikami liryki, satyry i nowo wydanym przez Adama Marszałka zbiorem *Pleć pisarstwa* – potem przez nas długo dyskutowanym pod kątem swoistości koncepcji, tematyki, stylu. I czytał, recytował z pamięci, szeroko z ogniem w oku opowiadał o bliskiej długoletniej współpracy z Don Vasylem Szmidem (autorem *Pasażerów niebieskiego taboru z 1998*), pomysłodawcą i współorganizatorem corocznego Międzynarodowego Festiwalu Piosenki i Kultury Romów, odbywającego się nieprzerwanie od roku 1997. Dowiedzieliśmy się wiele o mało znanych cygańskich zwyczajach, m.in. biesiadnych. Śpiewaliśmy przy Jego gitarowym akompaniowaniu różne pieśni do późna, w tym przebój *Kolorowe jarmarki* do jego słów. Jakże zmyslnie dla rozruchunkowej z całym naszym życiem refleksji wykorzystał Władysław Panasiuk te zapadające łatwo w pamięć słowa piosenki w felietonie dla „Gazety Kulturalnej” i przypomniał fragment innej z słowami Ryszarda *Pójdźmy dziś na ilość*:

*Wypijmy za tych, którzy nas zdradzili
i za tych, którzy wierni nam! [...]*
Za tych, co nigdy nic nie mają
i za tych, którzy mieli mieć,
za tych, co zwykle przegrywają
i za przegranych – pijmy też!

Wypijmy za tych, co się pogubili
i za tych, których nie ma już.
Za tych, co w życiu pobłądzili,
spalili las, żalując róż.

À propos tego nieprzebranego wprost w jego przypadku ogromu wspomnianych wcześniej zobowiązań, zdumiewa fakt, że – borykając się z osobistymi kłopotami i dolegliwościami (przy osłabieniu serca z wszczepionymi bypassami musiał zrezygnować z samodzielnej jazdy autem na długiej trasie z Koszalina do Warszawy i z powro-

tem) – jako kierownik literacki zespołu Don Vasył i Cygańskie Gwiazdy zdążył opracować scenariusz jubileuszowego Festiwalu Piosenki i Kultury Romów w Ciechocinku (15–16 lipca). Dokonał tego z porywającym efektem... na dwa tygodnie przed śmiercią!

Ale wracając do kalendarium wcześniejszych zdarzeń, tamten barwny wieczór w Kołobrzegu-Podczelu sprawił, że zadziernęliśmy jeszcze ściślejsze więzy. Z książek, jakie przy następnych spotkaniach podarował, urzekły nas szczególnie *Opowiadania spod parasola* (z 2012), napisane z jeszcze obfitszym, niż w *Płci pisarstwa*, wykorzystaniem gwary wszelakiej maści miejskich nieudaczników (skrzywdzonych przez los i w życiu zagubionych). Wybrałem z tego zbioru do „Świątokrzyżskiego Kwartalnika Literackiego” smakowity kasek: *Jak chcieliśmy zarobić na „amsterdamach”* – opowiada Romanik z towarzyszeniem piosenki *Zapach szczęścia* (2012, nr 1-4). W tym samym numerze po mistrzowsku skomentował styl i głębszą wymowę owych opowiadań Leszek Żuliński recenzją zatytułowaną *Śmiech przez łzy*, kończąc popis finezyjnego opisu i wirtuozowskiej interpretacji właściwym tu do przytoczenia akapitem: „Ulicki – jak to on! – zgrzywas i facecjonista. Ale lektura tych opowiadań szybko zamienia się w smutną, interwencyjną prozę obyczajowo-socjologiczną. Ta książka jest galerią postaci, które nie same siebie wyrzuciły poza nawias, jest obrazem całej warstwy społecznej, charakterystycznej zwłaszcza dla głębokiej prowincji, która w okresie transformacji została skazana na samą siebie, radząc sobie lepiej lub gorzej, zawsze dorywcz, zawsze bez pewności jutra. „Śmiech przez łzy” to metoda pisarska pasująca jak ulał do Ulickiego i potrafi on robić z niej majstersztyki. Ten znakomity obserwator [...] w swym realizmie potrafi całkowicie powściągnąć moralizatorski dydaktyzm. Nazwałbym to »metodą zołowską«, która – niestety! – wciąż pasuje do opisu świata. Z tym, że konwencja humoresek przydaje tej prozie osobliwy wymiar: łoż tu tak naprawdę nie ma, a jednak one pojawiają się pod naszymi, czytelników, powiekami”.

17 kwietnia 2012 – pamiętam jakby to było wczoraj – Ryszard pierwszy raz wprowił mnie w nieład zakłopotanie swojej niezwykłą skromnością (skrywaną pod ekspresyjnym zazwyczaj w towarzystwie sposobem bycia). Wtedy nie zdołałem przewidzieć, że zdecyduje się na aż tak przychylny koleżeńskie użyczenie mi dwukrotnie więcej z przeznaczonego na występy czasu, przy autentycznej możliwości efektywnego zapromowania w znacym międzynarodowym gronie pisarzy-gości Światowego Dnia Poezji UNESCO w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza naszych czasopism (oprócz wydawnictwa internetowego R. Czachorowskiego): „Świątokrzyżskiego Kwartalnika Literackiego” i swego ukochanego „Miesięcznika”. Pisma będącego spełnieniem jego i Marii młodzieńczego marzenia, ukazującego się z większą częstotliwością i bardziej w profilu ogólnopolskiego niż nasz „SKL”, „wydanego – jak głosi winiетка – we współpracy z Zarządem Głównym Związku Literatów Polskich”. Nie mogłem sobie długo darować zgody z próżności, kiedy właśnie to ja powinienem był Mu w szrankach prezentacji ustąpić cennych minut. Nigdy w ciągu ostatnich czterech lat o tym wspaniałomyślnym geście nawet półsłowem nie napomknął. I nikt też o tym nigdzie się nie wypowiadał. Ale ja przynajmniej poczuwam się, bo należy Mu się – nie tylko ode mnie – całe *Chapeau bas!*

Stanisław Nyczaj